

## Zawisza

Kupiłem sobie psa koloru białego. Nie był to pies z rodowodem, niektórzy jednak dostrzegali w nim rysy szlachetniejsze niż przeciętnych kundli. Trudno właściwie zrozumieć, cóż mogła oznaczać owa szlachetność rysów, opinia ta pochodziła jednak od osób, ze zdaniem których należy się liczyć - nie tylko przez czysty szacunek. Byli to ludzie, których sądy z czasem zdawały się dziwnie trafione. Pies był nieco podobny do pudła. Choć musiał to być ten właśnie pies, bo tak nakazywał impuls, dziwiłem się sam swojemu wyborowi. Właściwie nigdy nie lubiłem pudli. Mimo powierzchowności zwierzęcia, jego wzrok nie dawał spokoju. Pies miał to ujmujące spojrzenie, które nie było spojrzeniem psa kanapowego - tęskniło raczej za dziką naturą czy nawet polowaniem. Może to właśnie osiadły tryb życia przybrany przez drapieżnika nadaje rys szlachetnych. Nazwałem go więc Zawisza, co przeszło z czasem w pieszczotliwe Zawisz.

Zawisz przyzwyczaił się do mnie, a ja do niego. Zimą radośnie rozrzucał śnieg i sam podskakiwał białą bryłą wśród pomniejszych drobinek. Futro psa mieniło się iskierkami. O zmroku i o poranku chodziliśmy po podwórku. Biegaliśmy razem na otwartej przestrzeni, jaka rozciągała się za rzędem drzew widocznych z okna mieszkania. Mimo walecznego wzroku nie lubił czekać i robił to niezmiernie rzadko i wyłącznie na inne psy. Ludzi traktował dość obojętnie. Nie łąsił się do obcych, nie był też bojaźliwy. Wykazywał za to sporą ciekawość świata. Szybko obwąchał wszystkie kąty. Zdawało się, że w jakimś sensie poczuł się u siebie w tej właśnie okolicy.

Śniegi stopniały, a biel Zawisza coraz bardziej rzucała się w oczy. Chcąc nie chcąc zaistniał na naszym podwórku. W tamten wiosenny poranek nadeszła więc pora dokonać rzeczy słusznej, choć nie ujętej wprost w regulaminie osiedla. Zwyczaj wymagał, aby przedstawić czworonoga wszystkim mieszkańcom bloku. Nie było to zadanie łatwe. W takiej sytuacji każdy gest i słowo świadczyły o klasie pana bardziej niż rasa czy aparycja zwierzęcia. Powoływanie się przy takich okazjach na ewentualne drzewo genealogicznym pieska brane było za przejaw pychy czy nawet grubiaństwa. Należało raczej w paru słowach uzasadnić pojawienie się nowego lokatora. Bałem się, było to bowiem wyzwanie, którego boi się nawet najbardziej lubiany mieszkaniak. Podszedłem jednak do sprawy dość obcesowo. Dziś muszę przyznać, że jako osoba pozbawiona ogłady dyplomaty, a nade wszystko zimnej krwi, powinienem był jednak przygotować się bardziej starannie.

W tym czasie paliłem jeszcze papierosy, a przed każdym trudniejszym wyzwaniem musiałem wypalić aż dwa. Pies musiał wyczuć pewną nerwowość pana, mniej skłonny był do biegania po okolicy. Wychwylił raczej napięcie niż dym, do którego przywykł, gdy każdy spacer stawał się dla mnie pretekstem, by papierosem wyostrzyć emocje i utrwalić dwie albo trzy proste myśli, które akurat zdawały się ważne. W tamtej chwili papieros utrwał tylko lekkie napięcie. Po wyrzuceniu ostatniego peta szarpnąłem lekko smycz, uświadamiając psu, że dzieć się mają rzeczy ważne. Nie było to szarpnięcie bolesne, lecz prośba, by zechciał okazać dostojną, choć nie wyniosłą pozę, gdy przyjdzie stanąć przed ludźmi.

Poważni ludzie mieszkają w każdym miejscu. Nie chodzi przy tym o wykonywany zawód, skoro w każdym można w końcu zdobyć uznanie, czy też raczej szacunek. Szacunek wynika z wielu czynników, nie wyłączając realizacji własnego potencjału - lecz przede wszystkim z umiejętności obcowania z otocze-

niem, wyczytywania tego, co dozwolone, z kącików ust innych poważnych osób. Chodzi więc przede wszystkim o dobór jednostek godnych zaufania i zdolnych do życia we wspólnocie. Poważnym człowiekiem nie stanie się raczej osoba zamknięta w sobie, nawet gdy bywa chętna do sąsiedzkiej pomocy. Wzajemna pomoc jest też ważna, lecz przede wszystkim chodzi o typ świadomości - nie tylko wspólnych celów, lecz także ograniczeń. W ograniczeniach tych należy pozostać człowiekiem pod każdym względem obliczalnym. Największą sztuką jest zdolność uzasadnienia wszelkich dostrzegalnych odmienności, które inaczej mogłyby zostać uznane za dziwactwo - przejawów indywidualności takich jak pies. Zgodnie z obiegową prawdą to właściciel upodabnia się do swego czworonoga. Nie dziwi więc, że pies jest obserwowany przez sąsiadów - czasami nawet jako najciekawszy członek rodziny, któremu najłatwiej wybaczana jest przesadna ekspresja. Zawisz tym razem zachował się statecznie. Spokojnie szedł przy nodze.

Obchód w rodzaju tego, który właśnie rozpoczynałem, o tyle był ułatwiony, że odbywał się z rekwizytem. Najtrudniej zapukać do sąsiada bez pretekstu. Łatwiej niż w psa jest wtopić się w sól czy ziemniaki, po które przychodzi się z prośbą. Także te parę złotych, których akurat zabrakło, to zrozumiała sąsiedzka potrzeba. Sąsiad jest obok i obok zostanie, nie zgubi się zatem i drobna pożyczka. To, jaki jest sąsiad, wynika dopiero ze sposobu, w jaki uzasadnia swoje dziwactwa.

Obchód na parterze przebiegł gładko. Na sześć pierwszych mieszkań, drzwi otwarło czworo mieszkańców. Oczywiście nie zostałem wpuszczony do środka, nie tego oczekiwałem. Pies nie powinien mieć wstępu do obcych mieszkań, poza wyjątkowymi przypadkami. Byłaby to oznaka bliskości, jakiej trudno oczekiwać od ludzi mieszkających jedynie w tym samym budynku. Sąsiedztwo nie jest przecież przyjaźnią - też poza wyjątkowymi przypadkami. Zgodnie z tradycją obchód polegał na zamianie kilku zdań w progu mieszkania. Nieważne nawet, czy były to zdania właściwe, nie można przecież oczekiwać przesadnej błyskotliwości od sąsiada, nawet jeżeli jest do niej zdolny. To raczej praca jest miejscem okazywania ponadprzeciętnych zdolności. Najistotniejsza była wymiana właściwych spojrzeń, z których wypływał wniosek o akceptacji.

Spojrzenia pierwszej czwórki odwiedzonych nie wzbudziły u mnie wątpliwości, że Zawisz został zaakceptowany, a moje wprowadzanie w rolę właściciela psa przebiega pomyślnie. Wprawilo mnie to nawet w pewien błogostan. Dopiero pan Waław, mieszkaniec lokalu numer 7 przerwał tę dobrą passę. Z pozoru wszystko było takie, jakim być miało. Pojedynczy dźwięk dzwonka skłonił żwawego czterdziestolatka, do otwarcia drzwi w ciągu kilkunastu sekund. Gdy stanął przede mną, w kąciku jego ust pojawił się delikatny uśmiech, nawet sympatyczny. Po chwili wyraz twarzy gospodarza stał się neutralny. Było to naturalne zachowanie człowieka, który nie lubił okazywać przesadnych emocji. Powiedział, że piesek ładny, że widział, jak się bawimy w śniegu, docenia chęć dochowania tradycji i dodał otuchy. Niestety, to właśnie słowa pokrzepienia odebrały mi pewność siebie. - Powodzenia - powiedział i dodał na do widzenia - Kowalska z piątego piętra też miała kiedyś podobnego pieska, z tym że jamnika rasowego i trochę spokojniejszego.

Nie wiedziałem, o co mu chodzi z tym spokojem. Nie akcentował nawet szczególnie tych ostatnich słów, były to jednak słowa, które zmuszały do zakończenia odwiedzin. Mogliśmy tylko wymienić pożegnania. Nim zapukałem do kolejnych drzwi, musiałem na moment pomyśleć, o co chodziło mu z tym spokojem i panią Kowalską. Czy nadaktywność psa może przeszkadzać sąsiadom? Może poczciwej pani Kowalskiej, której, jak miało się okazać, nie można było zastać w mieszkaniu, mogło być z jakiegoś powodu przykro... Być może jej piesek umarł i nie chce widzieć tak żywotnego i podobnego stworzenia. Jak wskazywały nasze wcześniejsze relacje, Pan Waław mnie lubił. Przynajmniej zawsze potrafił okazać sympatię i zro-

zumienie. Jego przestroga, o ile w ogóle była przestrogą, nie mogła zostać wypowiedziana z wrogością.

Pomimo lekkiego zakłopotania, musiałem zapukać do następnych drzwi. Nie mogłem przerwać procedury, gdy już została wszczęta. Gdybym na przykład sobie odpuścił, przekładając resztę mieszkań na inny dzień, zignorowani w ten sposób sąsiedzi mogliby poczuć się zlekceważeni. Mogliby przez kilka najbliższych miesięcy spoglądać na mnie spod oka albo dokuczać niegroźnie, lecz uciążliwie. Ludzi upartych znaleźć można wszędzie, a drobne złośliwości mogą okazać się przykre, jeżeli staną się notoryczne.

Po chwili znów wszystko wróciło do normy. Szczerze miny lokatorów świadczyły o pozytywnym przyjęciu. Pomyślałem nawet, że to pan Waclaw mógł być lekko przewrażliwiony, być może nawet sam jest na cenzurowanym z powodu zbyt neutralnego wyrazu twarzy, na której uśmiech pojawia się rzadko. Być może właśnie zbyt rzadko. Dobra reakcja mieszkańców nie wprowadziła mnie jednak w przesadny błogostan, uznałem jednak, że lekka nerwowość może okazać się czymś pozytywnym, wyostrza bowiem reakcje, pozwala w razie potrzeby na szybką odpowiedź.

Tego rodzaju nastrój okazał się znowu przydatny - tym razem problem pojawił się na czwartym piętrze. Ogólna niechęć do ludzi pani Perlik była mi znana od dawna. Często skarżyła się na hałasy, interesowała się zbyt długą ciszą u sąsiadów. Ze względu na to, że często za dnia zajęty byłem pracą w domu, podejrzewała mnie, że czerpię dochody z nielegalnych albo co najmniej zatajonych przed fiskusem źródeł. O tym, że właśnie nadchodzę, wiedziała oczywiście doskonale. Tylko dla niepoznaki zwlekała nieco z otwarciem drzwi, w końcu jednak ukazała się jej niezbyt przyjazna twarz. Ukłoniłem się i przedstawiłem Zawiszę. - Zauważyłam już psa - mruknęła spokojnie i jakby ten temat jej nie pociągał. - Zapomniał pan o umyciu sieni w zeszłym tygodniu - dodała. - Teraz za późno, kolej na Bronkowską.

Wobec zasadności zarzutu nie było sensu wdawać się w dysputy. Zdążyłem tylko przeprosić - bo chociaż się umyłem, zrobiłem to pobieżnie. Odpowiedziałem jedynie na „do widzenia” markotnej gospodyni. Nie była bez racji, ale obecność psa przyjęła do wiadomości. Wiedziałem doskonale, iż moich praw do zwierzęcia dotyczył nie tylko początek, lecz cała nasza krótka rozmowa. Tak naprawdę podważona została powaga mojej osoby i zdolność do wzięcia odpowiedzialności za żywe stworzenie. Może chodziło jej o to, że jestem osobą zbyt młodą, by samodzielnie dbać o zwierzaka. Z takim wyrzutem można zawsze dyskutować. Pojawił się jednak zarzut bardziej konkretny. Choć pani Perlik miała złe zdanie także o innych mieszkańcach bloku, a lokatorzy być może wzięliby mnie nawet w obronę, wiedzieli sami, że się rzeczywiście nie została umyta dokładnie. Mimo iż do niedbalstwa przyznałem się szczerze, wiedziałem, że nie potrafiłbym zaniedbać niczego, gdy w grę wchodzi dobro Zawisza.

Sam pies zniósł uderzenie z godnością. Widocznie nie czuł się specjalnie zaniedbywany przez pana. Nie czuł się też intruzem w tym bloku. Nikomu nie wadził, sytuacja nie mogła zatem przedstawiać się tak źle, jak wynikałoby spomiędzy wierszy przeprowadzonej przed chwilą rozmowy. Jako właściciel uczułem rodzaju dumę i szczególnego rodzaju więź. Poczułem, że nie tylko ja biorę odpowiedzialność za Zawisza, lecz także on, obarczając mnie odpowiedzialnością, pozwala zarazem dojrzeć. Byłem mu wdzięczny, że w tej szczególnej chwili zamerdał ogonem i w drodze wyjątku zaszczekał, jak gdyby chciał powiedzieć - Chodźmy dalej.

Poszliśmy. Zdobyłem poparcie kolejnych mieszkańców, którzy przyjęli nas jak należy. Droga po schodach była więc drogą pod górę. Wznosząc się wyżej pragnąłem zostawić za sobą, jak u spowiedzi, drobne zaniedbania wypominane mi wprawdzie, jednak już tylko w sposób dyskretny. Ostatnim sprawdzianem miało być szóste piętro i zamieszkały tam pan Zawadzki - ogólnie poważany wzorowy lokator. Jeżeli przychylił się do zdania pani Perlik, moja przyszłość w tym bloku stanie na dobre pod znakiem za-

pytania. Gdyby zaakceptował mnie w roli pana Zawiszy, być może nawet za kilka lat mógłbym zbudować swój własny garaż.

Po standardowym powitaniu zaproponował herbatę. Zważywszy na okoliczności, była to propozycja dość dziwna. Nie mogłem przecież wejść z psem, którego obecność najwyraźniej ignorował. - Przyszedłbym chętnie za pół godziny - odparłem - na razie chciałbym panu przedstawić mojego psa. Wabi się Zawisza. - Ach, pies! - udał, że zauważył go dopiero teraz. - No, dobrze... widzi pan teraz, że zwierzę może utrudniać życie. - Stałem jak wryty, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Sytuacja rysowała się źle, bardzo źle. Powiedział mi właśnie że kiedyś w przyszłości będzie w stanie zaakceptować moją ekstrawagancję, ale na pewno nie teraz. Jak wcześniej pani Perlik, również on uznał mnie za nie dość dojrzałego, bym mógł opiekować się psem, a może raczej zostać jego właścicielem.

Gdyby mój problem dotyczył opieki, musieliby przyznać, że skoro pies już jest, a tylko opiekun powinien wziąć się w garść, to należało nim zatem jedynie wstrząsnąć. Chodziło raczej o prestiż wiązany z odpowiedzialnością. Może zbyt krótko tu mieszkam, może mój wkład w dobro wspólnoty jest zbyt wąty - co widać choćby na przykładzie sieni. Fakt faktem nie zostałem uznany za godnego, by móc się stać psim panem.

Wywalając jęzor, piesek dał znać, że poczuł, jak jego pan jest obrażony. Spojrzałem na pieska. Nie mogłem go zdradzić, szczególnie że on przez cały czas stał na wysokości zadania. Nie mogłem powiedzieć, że komuś go oddam czy sprzedam. Nie mogłem też wrócić za pół godziny na herbatę do pana Zawadzkiego. Byłoby to równoznaczne ze zdradą przyjaciela. Kiedy spojrzałem na Zawisza, miałem ochotę jak on pokazać sąsiadowi język. Gdybym to zrobił, mógłbym na zawsze zapomnieć o garażu czy elementarnym szacunku. Choć moja sytuacja była teraz trudna, może nie była jeszcze do końca tragiczna - nie warto więc było kusić losu. Odpowiedziałem tylko, że na herbatkę wpadnę innego dnia, przy najbliższej stosownej okazji, o ile jeszcze zechce mnie zaprosić.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Grzegorz Panek, dodano 28.02.2013 08:20

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).